

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego 6
Telefon 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 186

Spisek przeciw Hitlerowi | Straszny pożar pod Janowem Lubelskim

był już dawno planowany — twierdzą Niemcy

BERLIN (PAT.) Niemieckie biuro informacyjne donosi z Londynu, powołując się na agencję amerykańską United Press, iż spisek przed kilku tygodniami poinformowana była miła o skrojonym na wielką skalę spisku gen. Schleichera przeciw Hitlerowi.

Zagranica w pierwszym okresie nie brała zbyt szeroko niemieckiego doniesienia oficjalnego, iż gen. Schleicher pozostał w kontakcie z pewnym mocarstwem zagranicą. Obecnie jednak, jak twierdzi United Press, która polityczne odnośności z czołową wiarą do tej wiadomości. Wyraża się opinia, iż smutną okolicznością wskazuje na francuski przyczyn jeden ze smutnych danych siskarzy niemieckich w Paryżu miał być pośrednikiem między gen. Schleicherem a Paryżem.

BERLIN (PAT.) Cóż prasa niemiecka stara się nadać depeszy United Press znaczenie doniesienia niemieckiego stwierdzającego wiarę francuski. Działania twierdzą, że min. Barthou donosił w dn. 20 maja delegatowi Anglii w Genewie o tych rokowaniach.

BERLIN (PAT.) Ambasada francuska w Berlinie kategorycznie zaprzecza wiadomości United Press o rzekomych rokowaniach francuskich z gen. Schleicherem.

CZYŻBY PROWOKACJA?

PARYŻ (PAT.) „L'Intransigeant" zamieszcza wywiad z Ottonem Strasserem, przebywającym od dłuższego czasu na emigracji w Paryżu. Otto Strasser twierdzi, że szef sztabu szturmów kpt. Roehm nie organizował spisku przeciwko kanclerzowi Hitlerowi i charakteryzuje Roehma jako bojowca, który wiedział dokładnie o zamieszaniu w szeregach oddziałów szturmowych i zgóry liczył się z trudnościami, jakie będzie miał z tą armią wysoce niezadowoloną, a więc i niezdiscyplinowaną.

Rozkaz urlopowania oddziałów szturmowych był dla Roehma jednym z największych ciosów. Strasser przyznaje jednak, iż Roehm po otrzymaniu rozkazu urlopowania szturmów pozostał do oddziałów tajny rozkaz, w którym oświadczył: „Bez względu na to, co załadzie, nie rozproszymy się i pozostaniemy w szeregach, aby móc się wzajemnie wspierać.”

W dalszym ciągu Otto Strasser broni swego brata Grzegorza Strassera przed zarzutem strzymywania stołunków z gen. Schleicherem i twierdzi, że

zawadził na swoim bracie, który był politycznym przeciwnikiem Hitlera. Wskazuje na to fakt, iż Strasser wystąpił przeciw ministrowi Georinowi, uważając go za inicjatora wypadków z dn. 30 czerwca.

WYSTĄPIA TRWA
LONDYN (PAT.) Agencja Reuters donosi z Berlina, że „człowiek, który miał być pośrednikiem między gen. Schleicherem a Paryżem”

zawadził na swoim bracie, który był politycznym przeciwnikiem Hitlera. Wskazuje na to fakt, iż Strasser wystąpił przeciw ministrowi Georinowi, uważając go za inicjatora wypadków z dn. 30 czerwca.

LONDYN (PAT.) Agencja Reuters donosi z Berlina, że „człowiek, który miał być pośrednikiem między gen. Schleicherem a Paryżem”

Nowa tajemnica śmierci Stawickiego

Sensacyjne zeznania inspektora policji

PARYŻ (PAT.) Na wczorajszym posiedzeniu komisji dla zbadania sprawy Stawickiego inspektor policji Gail złożył sensacyjne zeznanie, w którym przyznał, iż popełnił zasadniczy błąd po znalezieniu ciała Stawickiego

w willi Vieux Logis w Chassanix. Inspektor Gail oświadczył, iż gdy wszedł do sypialni, zastał w niej Stawickiego w pozycji, w której został znaleziony.

pożaru, gdy rewolwer trzymał w lewej ręce. Świadek twierdzi, iż miał 99 procent pewności, że zdołał zobaczyć ostatni moment życia Stawickiego.

W powiecie rówieńskim pioruny zabły pięć osób i wznieciły wielkie pożary

Wczoraj przeszła nad powiatem rówieńskim gwałtowna burza z piorunami, która pozostawiła w najbliższej okolicy Równego tragiczne skutki. Od uderzeń piorunów wybuchły pożary w kol. Sieraków, w osadzie Jaszowieckiej, w osadzie Hallerowo, Hiazowie, Noryngrodzie i Antopolu. Spłonęły zabudowania na szkole Franciszka Uziłana (Sieraków) wartości ok. 800 zł., Franciszka Sztwarskiego (os. Jaszowieckiej) wart. 1150 zł., Michała Czerniaka (Hallerowo) wart. 1400 zł. oraz Bazyla Hrychka (Hiazowie), Teofil Woźniak (Noryngrod) i Dymitra Dżaczka (Antopol), których wartości nie zdolano jeszcze dokładnie ustalić.

Ponadto wstrząsł straszną pioruną zmarł: Sowa Miłoban (Hiazowie) Noryngrod, 31 lat, porażony piorunem w dworku, gdy drogą szedł do Antopola i Anna Nowaczuk, zamieszkała w futorkach Babiskich.

Tragiczną śmiercią zmarła rodzina Hrychków w Hiazowie, w której żyła z małżonkiem Basylem i Teresą oraz 2-letniej córki Dany. Piorun uderzył w dach Hrychka zabijając wszystkich, którzy w tym czasie byli w domu. Wraz z nim zginął również 10-letni syn, który został porażony piorunem, gdy szedł do Antopola i Anna Nowaczuk, zamieszkała w futorkach Babiskich.

Dziecko — żywa pochodnia

RÓWNE. W kolonii niemieckiej Polonce (gm. Turczyn) wydarzył się straszny wypadek w domu Grzegorza Gottleba. 4-letnie dziecko gospoścza i jego nieślubnej żony Jadwigi Meyer — Elza Meyer stała w kuchni obok paleniska, w czasie gdy jej matka gotowała obiad. Od

wypadku z płonącej szmatki zajęła się sukienka dziecka. Za nim domownicy udali się pospieszyć z ratunkiem niemowlęcia, dziewczynka stanęła w ogniu. O-

statkiem jednak odniosło tak ciężkie poparzenia, że tego samego dnia zmarła. O wypadku dowiedzieliśmy się z prokuratury.

Katastrofa samolotu

Nad lotniskiem Northholt (Anglia) samolot, przeznaczony do bombardowania, zapalił się w powietrzu i spadł na ziemię. Załoga jego, złożona z dwóch ludzi, zginęła.

Sensacyjny proces o zgwałcenie w Lublinie

Trzej bracia staną przed Sądem Okręgowym

W swoim czasie donosiliśmy na łamach naszego pisma o sensacyjnej sprawie przeciwko trzem synom znanego w Lublinie właściciela sklepu ubiorów Arji Mańczyka. Skarga zarzucała trzem młodzieńcom, a mianowicie 27-letniemu Abramowi, 19-letniemu Mendlowi, że zgwałcili, zaś 23-letniemu Fiszelowi, że usiłował zgwałcić klientkę, która przyszedła do magazynu w zamiarze kupić palta.

Obecnie dowiadujemy się, że dochodzenie i śledztwo w sprawie Mańczyków znajduje się w stadium końcowym, gdyż akt oskarżenia został już sporządzony i w ciągu najbliższych kilku dni wpłynię do sądu. Należy oczekiwać, że rozprawa sądowa odbędzie się w ciągu sierpnia r. b.

Obronę w imieniu wszystkich trzech braci Mańczyków, którzy naskutek postanowienia sędziego śledczego, znajdują się pod dozorem policji, obejmie adwokat Korciak.

Wisła wzbiera pod Warszawą

Centralne władze hydrograficzne informują, iż w sobotę 7 b. m. spodziewane jest przejście pod Warszawą najwyższej od kilku miesięcy fali wezbrania na Wiśle. Kulminacja wezbrania jest na poziomie około 2-mi metrów.

opada. Tylko na niektórych dopływach Wisły lokalne deszcze powodują większy miejscowy przybór wód. Rzeki karpackie mają naogół stany wyższe od średnich, lecz nigdzie nie grozi niebezpieczeństwo powodzi.

Olbrzymi pożar lasów

rozszerzył się z gwałtowną szybkością

LIPSK. (PAT.) Donoszą z Württembergu, że w tamtejszych lasach państwowych wybuchł wczoraj olbrzymi pożar, który wskutek silnego wiatru rozszerzył się z

bliską szybkością. Ogień ogarnął już znaczne tereny. W akcji ratunkowej bierze udział ludność cywilna oraz

pełniąc rolę straży pożarnej.

Uczczenie pamięci

ś. p. Curie-Skłodowskiej

Jak się dowiadujemy wyłoniony ma być specjalny komitet z pomocą przedstawicieli polskich organizacji naukowych i uczelni akademickich, dla uczczenia ś. p. Marii Curie Skłodowskiej.

Kolejka napowietrzna

w Warszawie

Dowiadujemy się, iż w najbliższym czasie przybędą do Warszawy delegaci grupy kapitalistów belgijskich, zamierzających finansować budowę kolejki napowietrznej Warszawa — Karcew. Partrakcje obecnie nie napotykały na przeszkody, wiedząc bowiem należy, że projekt ten spotkał się z uznaniem władz.

Elektryfikacja

linii kolejki

Posiewat trakcja będzie elektryczna, poza tym szybkość dojdzie do 100 km. na godzinę, więc amortyzacja przedsięwzięcia jest przewidziana w stosunkowo krótkim czasie. Konstrukcja napowietrzna i wagony będą wykonane w kraju, co jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Warszawski Studzieniec

Okropności za murami zakładu opiekuńczego

Tajemnice z murów jednego z największych w Polsce zakładów opiekuńczych, drugiego Studzienica, stanowiące wręcz potworne rewelacje o stosunkach tam panujących, dotarły wczoraj na salę rozpraw Sądu Grodzkiego przy ulicy Zielnej Nr. 26 w Warszawie.

Przed kilkoma miesiącami w agencji prasowej „Akro” ukazała się wzmianka, atakująca utrzymywany przez magistrat miasta Warszawy, zakład dobroczynny, noszący nazwę „Główny dom schronienia sierot i starców staroszkolnych”. Za pośrednictwem agencji, w dziennikach żydowskich „Nasz Przegląd” i „Moment” wydrukowano artykuły, zwracające się ostrzeżeniem przeciwko osobom kierownikom zakładu, intendenta Saula Epsztejna i wychowawcy, Kahana.

Objął oni zażądał zamieszczenia sprostowania, a wówczas redakcja pism ujawniła swego informatora, którym okazał się być wychowawca Zakładu, Leon Zylbertrest. Złożył on redakcjom obszerny memoriał, zawierający straszny opis stosunków w zakładzie. Na tej podstawie zredagowane zostały atakujące artykuły prasowe.

Wobec takiego stanu rzeczy, intendenta Epsztejna i wychowawca Kahana wystąpili na drogę sądową przeciwko Zylbertrestowi, domagając się ukarania go za oszczerstwa i zniesławienie. Do akt sprawy został dołączony obszerny memoriał, pisany przez Zylbertresta, malujący w czarnych barwach gehennę wychowanków Schroniska. Opis ten jest punktem ciężkości w procesie, gdzie oskarżony zmierza do przeprowadzenia dowodu prawdy wytoczonych zarzutów.

A są to zarzuty tak okropne, że przy odczytywaniu ich włosy stają dębem na głowie i mimowolnie nasuwa się smutne wspomnienie niedawnego procesu o katowanie dzieci w Zakładzie Wychowawczo - Popraw-

czym w Studzienicu. Jeśli tylko w najmniejszym stopniu zarzuty odpowiadają prawdzie, stanowiąc będą niezmiernie ciężkie oskarżenie.

Przedewszystkiem ciekawie wygląda przeszłość zakładu. Został on stworzony przez władze rosyjskie w 1848 roku, dla dostarczenia armii moskiewskiej t. zw. „kantonistów”, czyli chłopców, przeznaczonych już od małego do wychowywania w szkole dla zawodowej służby w wojsku. Chłopcy ci rekrutowali się z dzieci, porwanych na ulicy i podrzutków, przyczem w zakładzie wy naradawiano je i wcielano do prawosławia.

Schronisko, mające charakter zakładu poprawczego i nazywane nawet wśród ludności „domem wyrobym”, posiadało tak ostry regulamin, że za najmniejsze przewinienie wymierzano jako najcięższą karę — chłostę, aż do utraty przytomności. Izolacja chłopców od świata zewnętrznego była nadzwyczaj ścisła. Później zakład utracił ten charakter, stając się zwykłym przytułkiem dla sierot. W mało zmienionych warunkach przetrwał do czasu wojny i po przekształceniu przeszedł w 1922 roku pod zarządek magistratu.

Jak twierdził były wychowawca Zylbertrest, pomimo wszystkiego tradycyjny rygor domu poprawczego starej daty utrzymany jest w dalszym ciągu. Od czasów przeszłości niewiele więc miało się zmienić. Nadal biele dzieci pozostało systemem wychowawczym. Zarówno wychowawcy, jak i wychowankowie są analfabetami. Jeden z „zaczynych pedagogów”, który pobili chłopca do utraty przytomności, zapytany dlaczego go zrobił, nie znalazł na swe usprawiedliwienie innych słów, jak:

— Mnie tu wychowywali i bili, to ja też biję innych...

Choćby magazyny zakładu były zawsze zaopatrzone pod

dostatkiem, dzieci chodzili boso i nago. Gdy przyjechał do Polski szef amerykańskiej akcji filantropijnej, dożywiania dzieci, i wychowankowie schroniska mieli wziąć udział w powitanie prezydenta Hoovera, zwrócono intendenta i urzędników na opiekany ich wygląd.

— Dzieci nie można pokazać w takim stanie — perswadowano.

Ale intendent był innego zdania:

— Niech Hoover widzi, jacy jesteśmy biedni, — odpowiedział.

W istocie dzieci z Zakładu przedstawiały pożałowania godny widok. Nie posyłano je zupełnie do szkoły powszechnej, głodzono.

Zylbertrest zarzuca w swym memoriale także przestępstwa natury materialnej. A więc intendent Epsztejn miał dokonywać wypłat na fikcyjne rachunki, zubożając w ten sposób kasę, a wychowawca Kahana był w to wszystko wtajemniczony i zapewniał Epsztejnowi bezkarność. Ponadto Kahana miał przywłaszczać pieniądze, które dzieci otrzymywały od swych krewnych. Specjalnie krzywdzono wychowanków niedorozwiniętych. Jednej dziewczynce, Rejncie Fiszle, zabrano w ten sposób 600 złotych, otrzymane przez nią w spadku. Tego rodzaju nadużycie miało być bez liku.

Na wczorajszej rozprawie sądowej, której przewodniczył sędzia Zablocki, zgłosił się zarówno oskarżony Zylbertrest, jak i jego oskarżyciele Epsztejn i Kahana. Ci, do czasu wyroku, pozostają właściwie oskarżonymi bo o niczem innym się nie mówili, jak o zarzutach, jakie posyłały się na ich głowy.

Obie strony wskazały szereg świadków, których zeznania budzą wielkie zainteresowanie. Dowiemy się więc już w najbliższej przyszłości, czy rzeczywiście w schronisku biło się stematycznie i drezczono chłopców oraz dziewczęta, czy dzieci były pobawiane ubrań i chodzili obdarte, gdy odzież ich wisiała zamknięta w szafach, czy wreszcie kasa samopomocy dzieci była okradana.

Ponieważ takiej treści zarzuty zostały uwiecznione na piśmie, żadna ze stron nie będzie mogła się cofnąć i musi odbyć się rozprawa, która wyświetli ponure życie wychowanków z Zakładu.

Narazie proces uległ odroczeniu dla wezwania wskazanych świadków.

Konkurs zadań i ciekawych pytań

W dalszym ciągu zadań serji 8-iej prosimy o rozwiązanie następującego:

10. ROZSYPAŃKA

A, bra, ci, czów, da, kup, lot, mo, mo, my, sa, wi, za.

Ustawmy sylaby, a otrzymamy wezwanie, rozlegające się obecnie w Warszawie.

11. ZATARTY NAPIS

Na miejsce kropek wstaw odpowiednie litery i odczytaj napis: W p...a...ajm...e...p...sz...; c...yt...ac dz...n...i...i...c...sop...ma:

Kupon zadań i pytań Nr. kuponu 5 Nr. gazety 188

Wesoły Kącik

AUTOMATYCZNY ZEGAR



O Spółko Telefoniczna! O dobroczynna Pasto! Nie wiesz nawet, jak wdzięczni ci są starzy kawalerowie m. st. Warszawy za uruchomienie automatycznego zegaru.

Bo czyż to nie cudowne? Wystarczy nakręcić kółko telefonu na numer 553 - 00, żeby usłyszeć dzwiewający głosik zegara - automatu.

— Jedenasta, dwadzieścia trzy... Jedenasta, dwadzieścia cztery...

Dla zwykłego śmiertelnika zegar ten ma tylko wartość zegara. Lecz dla starego samotnego kawalera ma on jeszcze specjalne znaczenie.

Są chwile w życiu człowieka samotnego, że nie ma do kogo przemówić, choć go rozsadza pragnienie rozmowy. W takiej właśnie chwili podnosi słuchawkę telefoniczną, łączy się z panią - ze garem i gawędzi sobie swobodnie.

— A która godzina, proszę pani?

— Dziewiąta, osiem — odpowiada sympatyczny głosik automatu.

— Dziękuję... A jak pani zdrowie?

— Dziewiąta, osiem — powtarza automat.

— Wiem, już wiem, kochanie... A może się jutro spotkamy?

— Dziewiąta, dziewięć.

— Świetnie! O tej porze będę wolny. A więc o dziewiątej minut dziewięć?

— Dziesiąta, dziesięć.

— Niech będzie dziesięć.

I stary samotnik ma przez chwilę złudzenie, że znów jest młody, że cofnął się do okresu miłostek, pachnących liścików i spotkań przy księżycu.

— A kochasz mnie? — pyta coraz bardziej rozmarzony.

— Dziewiąta, jedenaście.

— A będziesz moją?..

— Dziewiąta, dwanaście...

— He, he! — śmieje się stary samotnik. — Ale z ciebie raptus! W minucie chciałabys wszystkich! No, do jutra kochanie. Dobranoc.

Odkładając słuchawkę zadowolony, że sobie z kimś pogadał, poflirtował, z kimś kto mu nie odpowiada: „Odczep się stary idioto!” albo „Wstyd, żebyś się taki stary piernik brał do flirtu!”

Znam nawet takiego dziwaka, który się już zdażył zakochać w głosie panny z automatycznego zegara. Wsłuchuje się w jej głosik całymi godzinami, wyznał jej jej miłość, wierzy we wzajemność i codziennie, punktualnie o pierwszej łączy się z zegarem i pyta czule:

— Czy kochałaś już przedtem, czy też miłość do mnie, to twoja pierwsza miłość?

— Pierwsza — odpowiada automat.

— Czy na pewno?

SPORT

ZWYCIĘSTWO WIĘDZKICH PIŁKARZY W ŁODZI

Wczoraj odbył się w Łodzi międzynarodowy mecz piłki nożnej pomiędzy austriacką Vienną a Łódzkim Klubem Sportowym.

Mecz, obfitujący w wiele ciekawych momentów podbramkowych, zakończył się łatwym zwycięstwem wiedeńczyków w stosunku 4:0 (1:0).

PRZED MECZEM POLSKA — NIEMCY

W dniu 15 b. m. na stadionie Wolska Polskiego w Warszawie odbył się sensacyjny mecz międzypaństwowy w lekkiej atletyce pań Polska — Niemcy.

Mecz, rozegrany będzie o nagrodę wędrowną, ofiarowaną przez Pana Ministra dr. Lipskiego, posła R. P. w Berlinie.

Zespół niemiecki na powyższy mecz został już ostatecznie ustalony i wystąpi w Warszawie w najbliższym składzie. Reprezentacja Polska zostanie ustalona po zawodach o mistrzostwo Polski, które odbędą się w stolicy w najbliższą sobotę i niedzielę.

MIEDZYNARODOWE ZAWODY MOTOCYKLOWE W WARSZAWIE

Wszystcy trzej zdobywcy oceanu Atlantyckiego, bracia Adamowicze i mjr. Skarżyński, obecni będą na międzynarodowych zawodach motocyklowych, jakie odbędą się w Warszawie na torze Leżli w nadchodzącą niedzielę.

Zawody niedzielne rozegrane będą jako oficjalny mecz Warszawa — Berlin i rozpoczyna się o godz. 17-ej.

KONFLIKT PIŁKARSKI POLSKI Z CZECHOSŁOWACJĄ

Na posiedzeniu, odbytym w dniu 8 b. m. Czechosłowacki Zw. Piłki Nożnej w Pradze postanowił domagać się od Pol. Zw. Piłki Nożnej wypłacenia całkowitej sumy 148.000 koron, jako odszkodowania za odwołany mecz Czechosłowacja — Polska.

Postanowieniem tem Czeski Związek odrzucił wszelkie możliwości uzgodzenia załatwienia sprawy.

Czesi postanowili w razie nieotrzymania należnego odszkodowania przekazać całą sprawę do zlikwidowania i ściągnięcia należnej sumy — Międzynarodowemu Związkowi Piłki Nożnej.

PRASA NIEMIECKA

O ZWYCIĘSTWIE KUSOCIŃSKIEGO

Zwycięstwo Kusocińskiego w Berlinie odbiło się w całej prasie niemieckiej głośnie echem. Wszystkie bez wyjątku pisma sportowe stwierdzają jednogłośnie, że Polak w dzisiejszej formie stanowi klasę dla siebie i poza Finami żadnych poważnych przeciwników nie posiada. „Leipziger Neuste Nachrichten” i „Der Sportsontag” stwierdzają, że pięknością stylu i finiszem Kusociński oczarował wybrednych berlińczyków.

Nowe książki

„LUCZNICTWO” — Z. ŁOTOCKIEGO

Świeżo literaturę luczniczą wzbogaciła nowa praca p. Z. Łotockiego p. t. „LUCZNICTWO”. Ma ona charakter wybitnie podrecznikowy. Podemulac oracowanie wymieniono podrecznika, autor pragnął zawrzeć w krótkim zarysie cały dorobek techniczny naszego lucznictwa. Uwzględnił on zarówno i to przede wszystkim doświadczenia własne jak i opracowania zagraniczne.

Książka jest opracowana bardzo popularnie, tak że może nawet zastąpić instruktora. Na końcu jej zamieszczono regulamin odznaki lucznicy. Zdobi ją szereg ciekawych ilustracji. Będzie ona cennym uzupełnieniem literatury z zakresu tego rycerskiego sportu, którego pielęgnację podzielił ostatnio szczególnie harcerze oraz organizacje p. w. męskie i kobiece.

Nie powinno jej również zabraknąć w żadnej bibliotece klubu sportowego.

DLUGA PODRÓŻ MINIE

NIEMOSTRZEŻENIE — GDY ZABIERZESZ DO WAGONU CIEKAWĄ DZIENNIK I CZASOPISMA

— Pierwsza — powtarza zegar godzinę. Stary dziwak odkłada słuchawkę i mruczy zadowolony: — Nareszcie znalazłem uczelnię pannę bez przeszłości.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy ksa z czytelnikami

Zonaty uwodziciel

P. Irna B. z Grudziądza pisze nam:

„Kochany Redaktorze, chce się przed Tobą wyświadczyć z mojej grzesznej miłości.

Mając lat 18, poznałam chłopca, z którym przyjaźniłam się 2 lata. Lubiałam go bardzo, może nawet była to miłość. Byliśmy ze sobą bardzo szczęśliwi, bo nikt nam nie miał naszego szczęścia i spokoju. Chodziliśmy wszędzie razem, cieszyłam się, że świat i życie jest takie piękne.

Pewnego dnia listopadowego poznałam Jego, tego prawdziwego, który obudził moje śpiące serce i nauczył, co to „miłość”. Z początku go nienawidziłam, bo przecież miałam narzeczonego; ale on umiał swoją osobą bardzo mi zaliponować. Wówczas dopiero poznałam, że moje serce nie należało do tego pierwszego. Było to tylko zwykłe przyzwyczajenie. Był dla mnie bardzo dobry, na rekachby mnie nosił, ja zaś zata mi się odwdzięczać — porzuciłam go, jak zbyteczny mebel.

Ale bo też i jak mogłam inaczej postąpić, o ile już kochałam tego drugiego? Kocham go bardzo, jak tylko moje młode serce kochać umiało. Wierzyłam, ufalam mu, bo przecież za pewnił mnie, że mnie kocha i nie chce wykorzystać. Ale stało się inaczej. Nie mieszkał tu, tylko był przyjezdnym.

Podczas jego nieobecności te skniał za nim bardzo, a gdy przyjeżdżał, rzucał mi się w ramiona z radością. Pewnego dnia zaproponował mi, żebym przysłała do niego. Poszłam, bo przecież mu wierzyłam. Byłam cała noc u niego i nic mi nie zrobił. Może nie wierysz, Kochany Redaktorze, ale było tak.

Drugi raz poszłam znów i już nie mogłam mu się oprzeć. Po tej nocy zapewnił mnie, że jest bardzo szczęśliwy i zaczęliśmy roić marzenia o przyszłości i o ślubie.

Potem odjechał. Przyjechał jeszcze kilka razy potem... stało się to, co się stać musiało... Wreszcie przestał do mnie pisać i w ogóle się więcej nie pokazał. To było za wiele dla mojego zniekanego serca, postanowiłam do niego napisać list i zgadnij Redaktorze, od kogo dostałam odpowiedź? Od jego żony!

Był żonaty i ma 4-letniego syna! Gdy list ten, otrzymałam — zemdlałam. Był to zbyt wielki cios dla mnie. O, gdybym w ogóle więcej się nie przebudziła! Już teraz prawie półtora roku minęło i nie mogę go zapomnieć. Co za straszna pustka go w moim sercu!

Szukam zapomnienia w rozrywkach i na dancingu, ale wszędzie to samo, ciągle stoi przede mną jego widza przed oczyma i przesładuje mnie. Nawet muzyka nie może zagłuszyć mi tego przykrego rozpacz.

Mam powodzenie u mężczyzn, bo jestem młoda i ładna, liczę zaledwie 22-gi rok, jestem szatynką, o ciemnych, jak moriska toń oczach, nie jeden mężczyzna mnie pragnie, ale cóż mi to wszystko, kiedy i tak już mam życie złamane? Pomimo, że mi tak wielką przykrość wyraża, chciałabym go jeszcze raz zobaczyć, popatrzeć w te ukochane oczy.

Może potępił mnie Redaktorze, zrozumi mnie i radź, co mam czynić. Czy ja mam prawo do niego? Czy polecać do niego, czy całe życie cierpieć? Może przeczyta ten list, niech zobaczy, ile ja cierpię przez niego!

Kochana Panno Ireczko, oczywiście, że nie potępiam Pani, bo nie mam za co. Przecież nie można mieć kogoś za złe, że został oszukany, że za szczęście i oddanie — najpiękniejsze cechy charakteru — odpłacano mu najpodlejszym — kłamstwem i porzuceniem w nieszczęściu. Potępić Pani niema za co od samego początku. Nie postąpiła Pani źle, nawet porzucając swego pierwszego narzeczonego; ponieważ lepiej powiedzieć otwarcie: „Nie kocham cie”, niż ludzi, skoro miłość już wygasła i serce zajął kto inny. To bywa i to jest nie zależne od naszej woli, potępić zaś można ludzi, tylko za świadome zło, popełnione z własnej nieprzymuszonej woli.

Staralem się usilnie zrozumieć Panią i udzielić dobrej rady i prosię nawzajem postarać się dobrze mnie zrozumieć w mojej odpowiedzi na pytania Pani.

Czy Pani ma prawo do niego? Pisane prawo nie ma Pani. Nie był to bowiem z jego strony gwałt, nie była Pani nieletnia i o ile moge przypuszczać, ewentualne dziecko nie żyje, niema więc również prawa do alimentów.

Jest wszakże jeszcze ponadto inne prawo niepisane, lecz, że się tak wyrażę — uczuciowe - rozumowe. I wydaje mi się, że to prawo Pani posiada. Gdyby Wasz stosunek był oparty jedynie na wzajemnym zaspakajaniu obopólnego pociągu zmysłowego, mogłobyście po obustronnym nasyceciu rozjeść

sie, jak dwoje obcych. Gdyby nawet była miłość, ale bez wszelkich zobowiązań, również nie mogłaby Pani sobie rościć żadnych praw do ukochanego. W wypadku Pani wszakże jest inaczej. Była mowa o trwałym współżyciu i nawet o ślubie. To już są rzeczy z punktu widzenia prawa uczuciowo - rozumowego obowiązujące. Gdyby nawet tak formalnych rozmów nie było, ale zamiary takie wypływałyby jasno z wzajemnego stawiania sprawy i czynów, to nawet wtedy też miałaby Pani owe prawo.

Niestety, z tem swoim zupełnie bezspornym prawem nie Pani zdziałać nie zdoła. Przypuśćmy, że Pani pojedzie do niego, no i co z tego? Chyba pożałuje, aby ulegając nieodpartemu pociągowi, żyć z nim na dal... Dobrze, i co dalej?

Mogłaby Pani także pójść do jego żony i oznajmić jej o swem prawie do jej męża. Gdyby to była nawet bardzo inteligentna i mądra kobieta, odpowiedziałaby: „Owszem, przyznaję w zupełności, że Pani ma do mego męża pewne prawa, ale ja mam jeszcze większe. Bo, po wiedzmy, że jeszcze byłoby tak, iż ja mam prawo pisane, a pani prawo, wpływające z wzajemnej miłości. Wtedy jeszcze byśmy się, może namówiła, ale skoro on Panią rzucił, nie kocha więc Pani, i mogę go sobie zatrzymać ze spokojem sumieniem”. Tak powiedziałaby kobieta inteligentna, a brutalna prostru wyrzuci Panią za drzwi.

Jaka więc rada? Posłać mu ten list. Wyczekać, jak na to zareaguje. Jeżeli milczeniem — wybić go sobie z głowy i serca, ofiarując je godniejszemu, a taki z pewnością jeszcze się znajdzie.

Ambasada polskości nad Morzem Czarnym

Pragnąc dać wyraz sympatii dla Polski, oraz wdzięczności za pomoc okazaną w czasie trzęsienia ziemi i epidemii, Bułgarzy ofiarowali w 1928 r. m. st. Warszawa wie piękna działkę nad Morzem Czarnym pod Warną, z tem by miasto wybudowało tam sanatorium dla gości z Polski. Miasto za jeło się tem tak opieszale, że w międzyczasie w okolicy powstało wiele innych sanatoriów, między innymi w czeskie, a schronisko polskie wciąż jeszcze nie było budowane. Sprawę budowy przed paru laty przejął Związek Zawodowy Pracowników Samorządowych m. st. Warszawy i wyciągnął dom wypoczynkowy pod dach, poczem budowa znów utknęła, z powodu braku środków.

Obecnie władze Związku energicznie wzięły się do dzieła i oto zrealizowawszy pożyczkę w K. K. O. w wysokości 250 tysięcy złotych kończą budowę domu wypoczynkowego pod Warną, która będzie niejako ambasadą polskości nad morzem Czarnym, skupiającą wokół siebie cały ruch kuracjuszy i turystów z Polski, który już dziś wyraża się liczbą paruset Polaków przewijających się w ciągu sezonu przez Warnę. Ruch ten niewątpliwie wzrośnie.

Na ostatnim Zgromadzeniu Delegatów związku, które odbyło się w tych dniach, dokonano wyboru nowego komitetu budowy domu, do którego z ramienia Związku wchodzi: Fa-

lik Ornowski, Feliks Dąbrowski, Feliks Jarzebski, dr. Ludwik Gout i inż. Jan Podolski, dyr. Franciszek Herbst, inż. Ambroziewicz, dr. Wagner i mjr. Laskowski. Przewodniczący komitetowi wiceprezydent inż. Jan Podolski, wiceprzewodniczącymi są Prezes Ornowski i dyr. Herbst.

Komitet udzielił już krajowym wytwórciom zamówień na wykonanie mebli, urządzeń pokojów, poscieli i t. d. W ciągu najbliższego miesiąca odejdzie do Warszawy transport z temi rzeczami, zwolniony przez Bułgarję od cła. W sierpniu wyjedzie pierwsza wycieczka, a we wrześniu należy się spodziewać uruchomienia domu wypoczynkowego. Sezon w Warnie trwa do końca września, a w wypadku pomyślnym — nawet do końca października. Ogółem dom zawierać będzie około 50 pokojów.

Gdynia

Hotel Morski

najpiękniej położony

najtańsze ceny!

Całodzienne utrzymanie.

Dancing Kabaret

Wielkie ognisko miłości do Morza na Kamiennej Górze w Gdyni

I znów jak przed dwoma dniami zapełniła się Gdynia tysięcznymi rzeszami.

Tym razem dzięki inicjatywie Ligi Morskiej i Kolonjalnej przybyły na Ogólno - polski Zlot z okazji Święta Morza delegacje wszystkich Stowarzyszeń Młodzieży, aby dać dowód swego zainteresowania się i zrozumienia wartości pracy prowadzonej pod hasłem „Frontem do Morza”.

Jako Główny Komendant Zlotu witam Was jak najserdeczniej, życząc miłego i jak najmniej męczącego pobytu.

Zlot nasz zaszczyca swą obecnością Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej Pan Prezydent Ignacy Mościcki. Zwracam się do Was z apelem, abyście wspólnym wysiłkiem, przy żelaznej dyscyplinie, a młodzieńczej radości i wesołości dali Mu dowód, że młodzież polska potrafi uczynić wszystko, mimo trudu i zmęczenia, aby być podwaliną coraz większej Polski Mocarstwowej.

Wnieście do Gdyni wychodząc z dworców i statków, jak najwięcej radości i wesela. Uśmiechnijcie się!

Tak brzmi odezwa głównego komendanta Zlotu Mariana Łowińskiego do 30-tysięcznej rzeszy młodzieży, przybyłej do Gdyni.

Kogóż tu nie było? W malowniczych strojach ludowych przybyły dziewczyny ze wszystkich stron Rzplitej.

Uczniowie szkół w mundurach przysposobienia wojskowego, bez mundurów, harcerze, harcerki, sportowcy, sportsmenki — wszystko oczywiście młode, zdrowe, że śpiewem na ustach.

I znów jak przed dwoma dniami zapełniła się plac pod Kamieną Górą. Będzie msza polowa. Tym razem publiczność nieco inna. Przedewszystkiem ci z dalszych rzędów: delegacje. Dziś przybyły dzieci tych, którzy byli onegdaj, by za rodzicami zamani festnować swe do morza umiłowane, przywiązanie i wierność.

Patrzymy z za ołtarza ze wzniesienia i ogarniamy wzrokiem cały plac. Iakże wzruszającym jest widok: Rozkołysane morze główek dziecięcych, falujące tuż obok najpiękniejszego tła jakie mogła dać natura — obok opalizującego w promieniach słonecznych morza polskiego. Nie znające się wzajem dzieci różnych dzielnic, różnych sfer — łączą się, jednoczą we wspólnym świetle.

Po dłuższym oczekiwaniu spowodowanem pobycem Pana Prezydenta przy poświęceniu kamienia węgielnego pod Bazylikę Morską, rozpoczyna się nabożeństwo. Msza polowa jest celebrowana przez ks. biskupa morskiego — Okoniewskiego.

Przybywają: Pan Prezydent z małżonką, córka P. Prezydenta, p. Minister Rajchman, który następnie wygłosił przemówienie, gen. Orlicz - Dreszer, wojewoda Kirtiklis oraz szereg dygnitarzy państwowych.

Po nabożeństwie wygłosił ks. biskup kazanie.

Po kazaniu chór śpiewa: „Boże coś Polskę”.

Potem wszyscy znów na ulicę 10-go lutego, gdzie przed Głową Państwa, przy dźwiękach swych orkiestr przemaszerał poprzedzany przez wojsko, kadetów i tych, którzy już raz przechodzili tędy onegdaj — hufiec przyszłości i nadzieja Polski.

Pięknym momentem, symbolizującym łączność i jedność Pol-

pułku Szwoleżerów starogardzkich do morza i przedeflowanie następnie wybrzeżem przed gen. Orlicz - Dreszerm.

Płomienie ogniska oraz kilkanaście reflektorów oświetlają jasno plac pod Kamieną Górą. Godzina 10-ta wieczór.

Komendant Łowiński komunikuje się z młodzieżą przy pomocy mikrofonu, który połączony jest z głośnikami.

Z ciemnych czeluści podgórza placu i z boków płynie tysiącami głosów wzniesiona pieśń.

Rozejrzyjmy się tymczasem. Reflektory oświetlają Krzyż na Kamiennej Górze. Niebieskie promienie reflektorów krzyżują się nad placem. Młódz rozłożyła się grupami.

Jest zimno — ale to nic. Wiatr od morza wieje jakoś... ciepło.

Oczekujemy przybycia P. Prezydenta. Dowiadujemy się, że nie przybędzie.

Przed mikrofonem niezmordowanie pracuje kom. Łowiński.

Przy ognisku mikrofonów Polskiego Radja obok red. T. Strzelski.

Zaczynamy. „Wszystko co nasze” — podnoszą chóry. Radjo transmituje.

Przemówienie wygłasza ociemniały poseł Wagner Prezes Zw. Inwalidów i Ociemniałych.

Poseł wznosi okrzyk na cześć p. Prezydenta i p. Marszałka Piłsudskiego. Młodzież wtóruje.

Przybywają p. min. Rajchman oraz wojewoda Kirtiklis w otoczeniu domu cywilnego P. Prezydenta.

Czas mija w serdecznym nastroju.

Chór wołyński w malowniczych strojach ludowych śpiewa. Uroczyście przeciągnęła się dłużej. Musimy śpieszyć na dworzec, gdyż pociąg do Warszawy odchodzi za piętnaście minut.

Zdala dobiega nas głos chóru całej młodzieży, śpiewającej pieśni o Bałtyku...

Roman Malicki

Od Redakcji

Do P. Aleksandra Dowydzika w Wilnie. Obojętna jest rzecz, gdzie Pan nabywa gazetę. Niech Pan tylko skrupulatnie wycina i przechowuje ku pomy. Kolo 8-go lipca niech Pan nam przśle kupon według wskazówek, podanych przez nas w gazecie: kupon włożyć do koperty, na kopercie nakleić wycinek, to wszystko włożyć do drugiej koperty i przesać do redakcji.

Corso kwiatowe

Związek Polaków w Gdańsku pod protektoratem Pani Ministrowej Beckowej oraz Pana Ministra Kazimierza Papez z Małżonką organizuje na rzecz Polonii Gdańskiej w niedziele dn. 8 lipca w Łazienkach wielką zabawę ogrodową z licznymi atrakcjami, z których na pierwszy plan wysuwa się niespotykane dotychczas u nas „Corso Kwiatowe” (koro wód udekorowanych samochodów, motocykli, powozów i t. d.), przypominając karnawał w Nicei. Udział w „Corso Kwiatowym” biora: Automobilklub Polski, Polski Touring Klub, Polski Związek Motocyklowy, Warszawskie Towarzystwo Cyklistów, etc., oraz wiele firm i osób prywatnych. Poza tem przewidziane jest wiele atrakcyj artystycznych, jak „Wesele krakowskie”, występ laureatów konkursu tanecznego „Wiedniu, kabaret - dancng „Adria” dancng pod gołem niebem, teatr dla dzieci i wiele innych.

Informacje i zgłoszenia do „Corso” w biurze Komitetu Organizacyjnego (Nowy Świat 75 m. 3, tel. 691-), oraz w biurze „Icar” (Hotel Europejski).

Wyjątkowo w obecnej chwili do niósł, rola Polonii Gdańskiej i jej nadzwyczaj ciężkie warunki materialne wymagają pomocy całego społeczeństwa polskiego, to też nie w pomy, iż cała Warszawa poprze organizowaną imprezę w Łazienkach gdzie cena wstępu przy tych warunkach atrakcyjnych wynosi tylko 40

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Gordyk rozejrzał się dookoła, nie wiedząc, gdzie by najsukuteczniej ukryć zwłoki Reli...

Wtem ujrzał zdaleka opary, unoszące się, jak nad wodą.

Przypomniał sobie, że tuż obok przepływa rzeczka, o tej porze roku nawet dość szeroka i głęboka.

Zadecydował, że to będzie najlepsze, bo jej dno będzie najwłaściwszą i najbezpieczniejszą mogiłą dla Reli.

Ale co będzie, gdy ciało wypłynie?

To może być niebezpieczne, zwłaszcza, że istnieje obawa, iż ciało mogłoby wypłynąć nieco zbyt wcześnie na powierzchnię.

Na to wszakże zaradny Gordyk również znalazł sposób.

Napięte nerwy przytłumiły śnąc dostatecznie straszliwy ból z rany.

Gordyk zabrał się bowiem do roboty z wielką systematycznością.

Pozbierał kamyczki i zapieścił niemi kleszenie Reli.

Patem wziął dwa większe brukowce przydrożne i uwiązał chustką do nosa dookoła szyi Reli.

Jakież niewyczerpane zasoby siły daje człowiekowi strach przed niebezpieczeństwem i instynkt samozachowawczy!

Bedąc ciężko ranny i tak przerażony osłabioną wyczerpującą bójką, Gordyk znalazł jeszcze dość siły, aby swą ofiarę zawlec do rzeczki, cprawa, ja, bardzo niedalekiej.

Gdy wreszcie dobrnął do brzegu, pchnął zwłoki wielokrotnego współnika, towarzysza niedoli i bogactwa — do wody...

Ciemna toń plusnęła glucho...

Ciężar kamieni zrobił swoje...

Nieżywa masa pograżała się szybko w odmętach rzeki.

Musiło być w tem miejscu dość głęboko, bo długo jeszcze rozchodziły się po rzece szerokie kręgi.

Bywają takie wyrwy niekiedy nawet w małych rzeczkach.

Na taką właśnie Gordyk trafił i... ucieszył się.

Zacierając ręce rzekł sam do siebie:

— Cud będzie, jeżeli go tam teraz znajdą...

Teraz trzeba było pomyśleć o sobie, bo oczy już mu niemal mgłą zachodziły.

Dokąd iść? Gdzie się schronić?

W każdym razie jak najdalej, aby nie być w pobliżu miejsca przestępstwa...

Powłóki się resztkami sił przed siebie...

Poganiał się sam, jak mógł, bo musi się gdzieś ukryć przed światem...

21. ŻŁUDNE NADZIEJE.

Zanim podamy dalsze losy Gordyka, stwierdzimy od razu, że się pomylił w swych kalkulacjach.

Taki niby był sprytny i przebiegły, tak wszystko zręcznie urządził i pozornie przewidział wszystkie możliwości, a jednak wszystko okazało się zawodne.

Zaraz nazajutrz wczesnym rankiem wybrał się jakiś rybak nad rzeczke...

Zarzucił sieć już poprzedniego wieczora, o czym Gordyk nie wiedział.

Nie mógł też tego dostrzec w ciemnościach...

Zdziwił się rybak nazajutrz, że sieć taka ciężka...

Rzeczka o tej porze była bardzo rybna, ale żeby aż tak był obfity połów?

Ciągnął z wielkim wysiłkiem i wyciągnął.. trupa...

Można sobie wyobrazić jego przerażenie...

Odrąz, oczywiście, pobiegł na posterunek policji.

Rozpoczęło się śledztwo, dochodzenie tożsamości, szybko uwieńczone skutkiem.

A potem — postanowiono odnaleźć winowajcę.

Groziła mu ciężka kara, bo to było morderstwo z premedytacją.

I jeszcze jaka: uduszenie — ślady były widoczne — wraz z utopieniem.

Podejrzanie padło od razu na Gordyka, którego znaleziono niedaleko przy szosie rannego i zemdlonego z upływu krwi.

Odwieziono go do szpitala.

Gdy tylko odzyskał przytomność, poddano go pierwszemu przesłuchaniu.

Slabym głosem opowiedział szereg szczegółów, zmierzając od razu ku temu, aby zabójstwo uznano za popełnione przez bandytów.

Oczywiście, że w opowiadaniu było niewiele prawdy. Właściwie nawet nic...

Dziwić się należy, skąd się u ciężko rannego w groźnym stanie znalazło jeszcze tyle fantazji, aby podać tak wiele zmyślonych szczegółów...

Zaczął więc od tego, że razem z Relem mieli się bawić u Peli z gronem specjalnie zaproszonych wesółych pańienek.

Gdy tam przybył, zastali drzwi zamknięte, wszystko zatarasowane, światła zgaszone...

Pomyśleli sobie, że to jakaś pomyłka lub nieporozumienie co do dnia...

Ponieważ nieprzezornie odesłali samochód, musieli wracać pieszo nocą...

Bronili się jakoby zjadle, o czym, zresztą, świadczą mogą liczne ślady potu na ciele Reli i jego. Ulegli wszakże przemocy.

Od chwili, gdy zemdlął, nie wie już co dalej było.

Nie było żadnych powodów do powątpiewania o prawdziwości zeznań Gordyka. To wszystko mogło się stać, zwłaszcza, że Rel był istotnie ograbiony.

Urzednicy, prowadzący dochodzenie, nie mogli się domyśleć, że grabieżą zajmował się właśnie... Gordyk i że znalezione przy nim kosztowności i pieniądze nie są jego własnością...

Oczywiście, Eliccy od razu się domyślili, jaki był prawdziwy powód śmierci Reli i rany Gordyka.

Uważali wszakże, iż niewarto Gordyka pograżać, skoro i tak pewno nie wyżyje, a wyręczył ich w sposób z pewnością najwłaściwszy.

Relowi wyprawiono wspaniały pogrzeb.

Nikt nie dowiedział się o jego sprawkach, a Eliccy też nie chcieli już teraz tej sprawy podnosić ze względu na Marysię.

Dalszy ciąg nastąpi.

POZERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

„MIELOSNE“ ZAMYŚLY LICHWIARZA

Pani Mela z ciężkim sercem wstępowała po brudnych schodach ludnej kamienicy, dążąc do mieszkania Franciszka Cabulskiego.

Z obrzydzeniem spoglądała na śmieci i plwociny, omijając je starannie. Widok tych brudów przygnębiał ją do reszty.

Przeżyła ciężkie chwile, zanim zmusiła się do tej wizyty. Usiłowała odwiec tę wizytę jak najdłużej, Wodderski był jednak nieublagany. W czasie ostatnich odwiedzin u Lili, która już opuściła łóżko, ale jak najmniej poruszała się, wypatrzył sposobną chwilę, by porozmawiać sam na sam z panią Melą.

Z obłudnym uśmiechem szepnął do Meli:

— Moja droga, zapomniałaś widocznie o obietnicy. Muszę mieć obiecane przez ciebie pieniądze najdalej pojutrze.

Nie czekając nawet odpowiedzi chwycił ją w pól i pocałował. Ledwie wyrwała mu się z rąk, obawiając się, że może nadejść mąż, lub ktokolwiek ze służby. Działo się to w pokoju, sąsiadującym z pokojkiem Lili.

— Co robisz — szepnęła zia — Lila może usłyszeć!... Jak możesz!

— Nie usłyszysz — odpowiedział. I dodał z cynizmem: — Wiem, że najlepszą zachętą dla ciebie będą pocałunki.

Uśmiechnął się po szelmowsku i powtórzył ścisł ręk gwałtownie i namiętnie, że nie zdobyła się już na żaden protest, ani na odpowiedź.

Zawiadomiła Cabulskiego, że przyjdzie do niego w ważnej sprawie, ale kiedy przyszła oznaczona godzina, ociągała się jeszcze. Przypomniała sobie że ogoloną starczą, pomarszczoną twarz, jak wyciśnięta cytryna, mrużące się za grubymi szklami oczki, spojrzenie złośliwe i drwiące, ruchy rąk ostrożne, podstępne, i wstrząsnęło nią obrzydzenie.

Westchnęła ciężko, kiedy stanęła przed drzwiami. Chwilę jeszcze stała nieruchomo, trzymając rękę przy guziku dzwonka, zanim zdecydowała się go nacisnąć.

Nacisnęła wreszcie. Dzwonek zaterkotał krótko, krzykliwie.

W drzwiach odsunęła się mała zastawka z szybka i ktoś spojrział na nią.

Była pewna, że to sam Cabulski.

Otworzył jej drzwi, zgity we dwoje w uniożonym ukłonie.

— Służka, szanownej, wielce łaskawej dla mnie pani!... Proszę dalej, proszę.

Owionął ją zatechły odór, panujący w całym mieszkaniu starego lichwiarza.

Ostrożnie siadła na krześle, jakby się obawiała, że przylepi się do niego. Wydawało jej się, że wszystko tu „aż się lepi“ od brudu.

Chciała jak najprędzej odbyć niemilą rozmowę i jak najkrócej obcować z niemilym człowiekiem.

— Panie Cabulski! — powiedziała bez wstępu. — Potrzebuję znów pieniędzy!...

— Już znów pieniędzy? — uśmiechnął się, wykrzywiając obrzydliwie usta.

— Tak, potrzebuję sto tysięcy złotych. Czy może mi pan je dać na warunkach, jak poprzednio?

Cabulski pokręcił niewyraźnie głową, czego nie można było uważać ani za zgodę, ani za odmowę.

— Więc jak? — niecierpliwiła się pani Kunic-Lamocka.

— To wielka sumka! I pocóż pani tyle pieniędzy?...

— Panie Cabulski! — zawołała pani Mela.

— Przepraszam bardzo, jestem tylko skromnym-wierzyicielem łaskawej pani, ale chciałbym być i przyjacielem, jeśli jestem godzien tego zaszczytu!...

— Bardzo panu dziękuję za życzliwość — odparła oziębłe pani Mela. — Sprawa jednak jest dla mnie pilna. Muszę mieć te pieniądze dziś, lub najdalej jutro.

— Teraz o gotóweczkę bardzo trudno!... A przecież uczyni to z poprzednią sumką dwieście kilkadziesiąt tysięcy!... To nie bagatelka na obecne czasy!...

— Rozumiem, że to nie bagatelka. Ma pan chyba jednak zaufanie do moich weksli.

— Naturalnie!... Naturalnie! Nie zrobiłem tej uwagi, mając na myśli jakies watliwość — uśmiechał się bez przerwy.

Małe oczka Cabulskiego świdrowały natarczywie panią Melę, jakby chciał przeniknąć do jej myśli, dowiedzieć się, na co ta piękna kobieta, żona bogatego przemysłowca, potrzebuje tyle pieniędzy. Stroiła się zawsze kosztownie i mąż bez szemrania znosił wszystkie wydatki. Musiała się kryć za tem jakąś tajemnicą. Cabulski domyślał się jej: kochanek!

— Ale ten kochaneczek jest diabło drogi! — myślał Cabulski. — Nie wystarczy galganowi, że posiada taką przepyszną kobietkę. Jabym jej jeszcze dopłacił, gdyby tylko chciała!...

Ta myśl rozbłysła w mózgu starca, jak błyskawica.

Lichwiarskie nawyki w myśleniu skierowały Cabulskiego zaraz na właściwy tor:

— Ja ją mam w ręku. Może mnie to nie nie kosztować!...

Przeraziła go ta śmiała myśl. Sam znalazł argument przeciw takiemu pomysłowi:

— Gdybym się ośmielił powiedzieć jej coś podobnego, dałaby mi w buzię i poszła gdzieś indziej. Kunic-Lamocka jeszcze może dostać pieniędzy gdzie indziej — rozmyślał.

— Czemuż się pan tak długo namyśla? — zagadnęła coraz bardziej zniecierpliwiona pani Mela.

— Powiedziałem już dogiej pani, że teraz o gotóweczkę nie tak łatwo. Sto tysięcy, bagatelka!...

— Pan się nad tem zastanawia? Pan? Taki bogacz?...

— Falszywe pogłoski, droga pani, fałszywiutki!... Uciulało się trochę, ale to nie są krocie!...

Odpowiadał tak nagłos, a jednocześnie myślał:

— Dostanie pieniędzy gdzie indziej? U kogo? To zbyt delikatna pożyczka, by chciała się zwrócić do kogo innego!... Mam ją w ręku!

Zatarł ręce z zadowoleniem.

— A może właśnie wypróbować grunt? — zadał sobie w myśli pytanie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ze Świata Pracy

STRAJK BUDOWLANY TRWA

Odbił się wczoraj w Warszawie wiec robotników budowlanych, strajkujących od kilku tygodni. Na wiecu tym stwierdzono, że najmniej przedsiębiorcy chętnieby podpisał projekt umowy zbiorowej, według stawek płacy wysuwanych przez delegatów robotniczych. Natomiast więksi przedsiębiorcy upierają się przy stawkach niższych.

Interwencja inspektoratu pracy nie dała narazie wyniku. Wśród strajkujących robotników panuje niedość. Wyzerpane oszczędności i zasłki smuszają wielu z nich do sprzedawania ru pieci domowych. Pomimo tak ciężkiego stanu rzeczy robotnicy powzięli uchwałę strajkowania aż do chwili uszkania, polepszenia warunków pracy.

UMOWY ZBIOROWE

W Komisarjacie Rządu m. Warszawy są w przygotowaniu materiały do dotyczące warunków zawarcia umów zbiorowych w przemyśle cukierniczym (piekarnie cukiernicze, fabryki czekolady i chałwy). Współpracują z władzami w tym kierunku cech zrzeszonych cukierników (Chłodna 6) oraz związek zawodowy pracowników przemysłu spożywczego (Leszno 19).

Takie same pertraktacje prowadzone są w przemyśle futrzarskim, które go właściwy sezon jeszcze się nie rozpoczął, lecz umowa musi być zawarta przed tym terminem.

O ile większe firmy naogół przestrzegają ustaw społecznych i współpracują w akcji p. komisarza rządu w rwalczeniu bezrobocia, o tyle kilka mniejszych zakładów b. niechętnie za patruje się na koncepcję zawarcia umowy zbiorowej.

CZY STRAJKUJĄCY POSADZKARZE POWRÓCĄ DO PRACY?

W inspektoracie pracy, pod przewodnictwem inspektora pracy p. Z. Szumskiego, odbyła się dwustronna konferencja w sprawie zawarcia umowy zbiorowej w przemyśle posadzkar skim w Warszawie. Jak wiadomo, w strajku robotników budowlanych biorą również udział posadzkarze.

Narazie do porozumienia nie doszło, gdyż pracownicy żądają zagwarantowania dniówki z ustaleniem pewnej wydajności pracy, na co pracodawcy narazie nie godzą się. Jest jednak nadzieja, że w najbliższych dniach pertraktacje będą wznowione.

RZEMIEŚLNICY WOLNI

OD PODATKU OBROTOWEGO

W myśl ustawy o podatku przemysłowym od obrotu, poza mydlarzami, rzemieślnikami i wyrębywaczami mięsa rzemieślnicy posiadający karty rzemieślnicze i sami wykonujący rzemiosło przy udziale najwyżej jednego członka rodziny opłacają tylko świadectwo przemysłowe, a więc nie płacą podatku obrotowego.

Wyjaśnia to rozporządzenie wykonawcze do ustawy stwierdzając, iż wolne są od wspomnianego podatku warsztaty zatrudniające najwyżej jednego członka rodziny. O ile pracują dwaj członkowie rodziny lub jedna na wet sła najemna sła nie może być przyznana. Za członków rodziny uważa się małżonków, dzieci ślubne i nieślubne, krewnych męża i żony w linii wstępnej i zstępnej.

Obecnie wyjaśnia się, że odnośnie podatku ryczałtowego dla wspomnianej grupy rzemieślników o ile wymiar został dokonany nieprawidłowo płatnikom przysługuje jedynie prawo do wnoszenia odwołań. Wobec tego, iż są to wypadki sporadyczne i posiadają indywidualne znaczenie wydanie specjalnego zarządzenia nie jest przewidywane.

Niebezpieczeństwa przy pracy

Pył krzemowy (piaskowy) przy pracy jest jednym z najbardziej szkodliwych dla zdrowia czynników, a działa zabójczo nie tylko na płuca, jak dotychczas sądzono, lecz i na cały organizm. Ciekawych dowodów tego dostarczyły badania przeprowadzone nie niedawno przez Państwową Szkołę Medyczną w Cambridge w Anglii.

Zbadano karty chorobowe wszystkich robotników, którzy zmarli w latach 1921 — 1923 w Anglii i Walii, a którzy w ciągu życia byli narażeni na długotrwałe działanie pyłu krzemowego. Do tej kategorii należą robotnicy przemysłu ceramicznego, górniczy, szlifierni, metalowcy, hutnicy i t. d. Otóż okazało się, że część z nich zmarła na choroby narządów wewnętrznych — wątroby, nerek, narządów trawienia — wywołanych pyłem krzemowym. Prawdopodobnie pył ten, jak twierdzą autorzy, dostaje się nie tylko do płuc, lecz także

przez płuca do krwi i krąży po całym organizmie, osadzając się w poszczególnych narządach i uszkadzając je.

Na podstawie wyników tych badań — sądzą autorzy, — że pył krzemowy należy do najbardziej rozpowszechnionych i zarazem najbardziej niebezpiecznych szkodliwych zawodowych.

Niebezpieczeństwo zatrucia czadem lub gazem świetlnym, względnie ich najbardziej jadowitym składnikiem, tlenkiem węgla, jest powszechnie znane. Zatrucie to występuje już w małych stężeniach gazu i często kończy się śmiercią. Instytut Higjenu Politechniki w Dreźnie przeprowadził badania nad wpływem jeszcze mniejszych ilości tlenku węgla, tak małych, jakie znajdują się zawsze w garażach samochodowych, w kuchniach przy gotowaniu na gazie, w powietrzu ulic o dużym ruchu samochodowym, w pomieszczeniach fabry-

cznych, w których znajdują się paleniska, i t. d. Są to tak małe stężenia tlenku węgla, że obecność jego można wykryć tylko najczulszymi metodami chemicznymi.

Otóż badania wpływu tych najmniejszych ilości tlenku węgla na organizm zwierząt wykazały, że i w tych dawkach działa on wysoce trująco, zwłaszcza na krew i na system nerwowy. W ten sam sposób działa on prawdopodobnie i na ludzi, za czym przemawiają obserwacje osób narażonych na zatrucie. Wszystkie miejsca pracy, gdzie istnieje możliwość chronicznego zatrucia tlenkiem węgla powinny być systematycznie badane na zawartość tego gazu, a w razie stwierdzenia tlenku węgla należy ulepszyć i naprawić piece, aby nie wydzielały czadu. Równocześnie należy dbać o dobrą i sprawną wentylację tych pomieszczeń, zwłaszcza tam, gdzie inaczej jest unik-

nąć trudno zanieczyszczenia powietrza tlenkiem węgla, np. w garażach.

Statystyka Ubezpieczalni w Polsce powinna służyć zagadnieniom realnym, gospodarczym, powinna być wytyczną polityki i działalności Instytucji ubezpieczeń społecznych. Zwłaszcza w dziedzinie zapobiegania chorobom zawodowym dobrze prowadzona statystyka mogłaby dostarczyć wielu cennych wskazówek.

Ilustracją korzyści, które mogłaby dać statystyka Ubezpieczalni, są badania Instytutu Spraw Społecznych w Warszawie, przeprowadzone nad chorobowością robotników na Śląsku, ubezpieczonych w Spółce Brackiej, i robotników, ubezpieczonych w Ubezpieczalni w Częstochowie.

Badania wykazały, że na Górnym Śląsku chorobowość górników jest przeciętnie o 25 proc. większa, niż chorobowość hutników. Potwierdzały to dotychczasowy sąd o wyjątkowo szkodliwym wpływie pracy pod ziemią. Zupełnie jednak nieoczekiwane wyniki dało porównanie chorobowości górników i hutników w okręgu częstochowskim, w którym stwierdzono stosunek odwrotny: chorobowość hutników jest o 30 proc. większa od chorobowości górników!

Czem wytłumaczyć tę różnicę? Czy warunki pracy w kopalniach w okręgu częstochowskim są lepsze, niż w hutach częstochowskich na powierzchni?

Niestety, badania wykazują, że praca w hutach częstochowskich odbywa się w warunkach wyjątkowo niekorzystnych dla zdrowia, co znajduje wyraz w olbrzymiej chorobowości hutników.

Zestawienia te posiadają podwójną wartość: dydaktyczną i praktyczną. Z jednej strony dowodzą, jak wielkie znaczenie ma higiena pracy, skoro robotnicy, zatrudnieni w ten sam sposób, na Śląsku chorują o 25 proc. mniej od górników, a w okręgu, położonym tuż obok, chorują o 30 proc. więcej, aniżeli towarzysze ich pod ziemią. Z drugiej strony, dzięki badaniom tym, udało się odkryć nieznane ognisko swego rodzaju epidemii chorób zawodowych.

Należy przypuszczać, że gdyby fakty te były znane w swoim czasie władzom Kasy Chorych, gdyby władze te zdawały sobie sprawę z wynikających stąd kosztów oraz z tego, że chorobowość taka nie jest koniecznym atrybutem pracy w hutach, bo na niezbyt odległym Górnym Śląsku jest znacznie niższa, to w krótkim czasie nastąpiłoby wzmocnienie i najprawdopodobniej zarządzenia od powiadcznych władz w Warszawie.

Szewc królem na wyspie Pacyfiku

San Francisco ma niebylejakiego gościa: króla wyspy Umea, mr. Franka Hevella. Król przybył do stolicy Kalifornii w towarzystwie dwóch ministrów, krajowców o brunatnej skórze. Karjera królewska mr. Hevella rozpoczęła się wcale pospolicie w r. 1890, gdy po ojcu swoim, emigrancie węgierskim, objął mały warsztat szewcki w San Francisco. Mister Frank był jednak mistrzem w swoim fachu, to też w krótkim czasie zdobył sobie uznanie i powodzenie w szerokiej sferze zamożnej klienteli. W r. 1920 syt powodzenia i dolarów postanowił mr. Hevell zrealizować marzenie swego życia: podróżować. Zapisał się na rok jako żużel na okręcie, następnie nabył na własność jacht żaglowy „Dragon” i wyruszył w szeroki świat. W r. 1921 wypłynął „Dragon” z zatoki Long Beach i skierował się ku wyspom Sandwich. Wędrowki po oceanie tak przypadły do gustu Hevellowi, że postanowił krążyć dalej po przestworzach wodnych. W kilka tygodni później przybił „Dragon” do brzegów wyspy Umea, położonej już pod równikiem. Klimat cudowny i wspaniały przyroda zachwyciła Hevella. Brażowi krajowcy, którzy w liczbie około dwóch tysięcy zamieszkiwali wyspę, prowadząc beztronski żywot, przyjęli Hevella bardzo życzliwie. Sympatja polegała na wzajemności. Stary kacyk, który sprawował rządy na Umea,

okazywał przybyszowi dużo życzliwości. Umea, aczkolwiek znajdowała się nominalnie w sferze wpływów brytyjskich, korzystała de facto z całkowitej prawie niezależności i rządziła się sama. Gdy kacyk umarł, krajowcy obrali jedynogósnie jego następcą mr. Hevella. I w ten sposób były szewc z San Francisco został władcą wyspy i królem, panują-

cym nad dwoma tysiącami dusz. Rządy swe sprawował król Frank ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców. A do San Francisco wybrał się w towarzystwie swoich ministrów w celu zakupienia dla Umea potrzebnych narzędzi rolniczych. Są więc jeszcze szczęśliwe państewka na świecie i trwają a pewne frony do obsadzenia.

Nieszczęśliwe wypadki

Najnowsze badania wykazują, że na maszyny, jako przyczynę wypadków, przypada około 25 proc. wszystkich wypadków przy pracy.

Ostatnio przeprowadzona została analiza wypadkowości w ważniejszych gałęziach polskiego przemysłu, mianowicie w górnictwie, hutnictwie, przemyśle metalowym i maszynowym, włókienniczym i drzewnym.

Okazuje się, że w Polsce w po-

wyższych gałęziach przemysłu ginie rocznie przy maszynach około 150 ludzi, z górą 2 tysiące jest ciężko rannych i około 6 tysięcy ulega lżejszym uszkodzeniom.

Straty gospodarcze wywołane powyższymi wypadkami można szacować na około 20 milionów złotych, straty zaś zadane przez wszystkie maszyny, pracujące na terenie Polski, z wyjątkiem pojazdów mechanicznych, na około 50 milionów złotych.

Jak w dawnych czasach

Nowocześni bokserzy, idąc za przykładem bohaterów wojny trojańskiej, obrzucają się przed spotkaniem na ringu soczystymi epitetami nie mającymi nic wspólnego ze słownikiem uprzejmości wersalskiej i dobrego wychowania. Przed rozegranie meczu bokserkiego w Nowym Yorku między Cornerą a Baerem, obaj ci gentelmani nie szczędzili wyzwisk, które prasa amerykańska podawała skwapliwie ku wiadomości publicznej. „Położę na o-bie łapki tę łusta świnię” — mówił Baer o swoim przeciwni-

ku. „Do wieczora śladu nawet nie będzie po tym Casanowie” — przechwalał się Cornera. Pobożne życzenia zapasników były w tym wypadku podyktowane jak najszczerzą chęcią i... potrzebą, gdyż zarówno Cornera jak i Baer znajdowali się w nieświetnej sytuacji finansowej. Zwyciężył Baer i od razu poprawił stan swojej kasy.



W najbliższą niedzielę przyjeżdża do Warszawy król wyspy Umea, mr. Frank Hevell.

NAJKRÓTSZY CZAS PRZEWOZU. ULATWIWIONE FORMALNOŚCI CELNE. DOSTAWA DO DOMÓW. NISKIE TARYFY — OTO ZALETY FRACHTU LOTNICZEGO P. L. L. „LOT”

Polska sieć komunikacji powietrznej obejmuje miasta: Gdańsk, Gdynię — KATOWICE — KRAKÓW — LWÓW — POZNAŃ — WARSZAWĘ — WILNO — BERLIN — BRNO — BUKARZEST — CZERNIOWCE — RYGE — SALONIKI — SOFJĘ — TALLIN — WIEN

W POCIĄGU NAJMILEJ SPĘDZISZ CZAS — CZYTAJĄC DZIENNIKI I CZASOPISMA



Zwycięzca Atlantyku, tracił Adam owicze siedział wieniec z stoś domiska ku czci poległych lotników w Warszawie.

Kto będzie prezydentem miasta Grodna

Od chwili przeprowadzenia wyborów do Rady Miejskiej stała się aktualną sprawą kandydatury na prezydenta miasta.

Początkowo sprawa ta była przedmiotem ożywionych rozmów. W dwa dni po zakończeniu wyborów już mówiono o gotowym przyszłym składzie Zarządu Miejskiego.

Stanowisko prezydenta początkowo alternatywnie (albo ten, albo ten) a później już definitywnie, zdawało się, że jest obsadzone. Po pewnym czasie zaprzestano o tem mówić i ku zadowoleniu ogółu utarła się opinia, że prezydentem nadal zostanie p. Kazimierz Sulistrowski.

Niestety w ostatnich dniach rozeszły się znów pogłoski, według których p. prezydent Sulistrowski ma zostać prezydentem miasta (gdzie indziej), zaś stanowisko prezydenta w Grodnie, obejmie ktoś inny, bliżej jeszcze nieznanego kandydata.

Trudno narazie przesądzać, jaki obrót wezwą sprawy. Jedno jest pewne, że całe Grodno wolałoby mieć człowieka już obznajomionego z naszymi sprawami, człowieka który potrafiłby wykazać się jakimś dorobkiem dla miasta.

Stąd to pogłoski o pozostaniu p. prezydenta Sulistrowskiego przyjmowane były i są z zadowoleniem. Chodzi o to, że miasto obawia się zmian, ludzi nowych, którzy zaczynają ciągle od początku, od ciągle nowych eksperymentów. Obecny gospodarz miasta w ciągu krótkiego czasu zrobił wiele, zapoczątkował prace o doniosłym

znaczeniu, nic więc dziwnego, że życzeniem każdego obywatela jest, by prace te były należycie doprowadzone do końca. Chyba największą gwarancją ku temu daje ten, kto je roz-

począł, czyją one są ulubioną myślą.

Chcielibyśmy szczerze, by pogłoski o odejściu p. prezydenta Sulistrowskiego pozostały pogłoskami.

Dyrektorem Teatru Miejskiego na sezon 1934-35 r. zostaje p. Józef Grodnicki

Onegdaj odbyło się posiedzenie Komisji Teatralnej na którym rozpatrzono sprawę teatru w przyszłym sezonie.

Do Zarządu Miejskiego wpłynęły 4 oferty: p. Szpakiewicz dyrektor teatrów wileńskich, p. Józefa Grodnickiego z Warszawy, b. dyrektora teatru lubelskiego, instytutu „Reduty” oraz p. K. Opalińskiego.

Prowadzone poprzednio pertraktacje z dyr. Szpakiewiczem nie przyniosły żadnego skutku, gdyż p. Szpakiewicz odmówił prowadzenia stałego teatru w Grodnie, proponując dojazd Teatru Wileńskiego, co oczywiście nie odpowiada ambicjom i tradycji kulturalnej Grodna. Stąd oferta ta odpadła.

Po szczegółowym przedyskutowaniu pozostałych ofert najbardziej korzystną ze względu

na wysoki poziom zarówno w zakresie repertuaru jak doboru sił aktorskich okazała się oferta p. Józefa Grodnickiego, którą też komisja teatralna jednogłośnie postanowiła zalecić Zarządowi Miejskiemu.

P. Grodnicki w obszernej ofercie zaznacza, że zamierza prowadzić teatr o typie komedjowo dramatycznym z uwzględnieniem komedji muzycznej. To też w zespole, który będzie liczył 16 osób znajdują się aktorzy z walorami głosowymi. Kierownictwo literackie teatru obejmie dr. Witold Bunikiewicz.

P. Grodnicki uzyskał zapewnienie współpracy artystów tej miary co Wojciech Brydziński, Karol Adwentowicz, Jerzy Leszczyński, Antoni Fertner, Jadwiga Smosarska, Mieczysława

„Świątoj otiec Ilja” w roli ihumena buduje monastyr

Znany naszym czytelnikom sławny „cudotwórca” z Grzybowszczyzny Eljasz Klimowicz, zwany pospolicie „Świątoj atiec Ilja” ukrocił swój dotychczasowy byt samowładny i poddał się pod kierownictwo konsystorza prawosławnego w Grodnie.

Widomym znakiem łączności mają być postrzyżyny na mni-

cha Klimowicza, który po wnie sieniu w Grzybowszczyźnie cerkwi obecnie przystępuje do budowy klasztoru, którego ma być przełożonym czyli ihumenem.

Zaznaczyć należy, że Eljasz Klimowicz w dalszym ciągu zażywa sławy wśród okolicznej ludności, która ciągle ściga do jego siedziby w Grzybowszczyźnie.

Kości ludzkie pod Druskienikami

Na brzegu Niemny, pomiędzy wsią Szandubry a Przewalka, gm. Druskieniki znaleziono kości ludzkie ułożone naksztalt szkieletu, kości jednak były od-

dzielone o siebie.

Odkrycie to wywołało zrozumiałe zainteresowanie. Szkielet zabezpieczono do dyspozycji władz.

Krwawa zemsta na tle porachunków osobistych

Mieszkaniec wsi Sosnowy Grąd w powiecie sokólskim, Ludwik Miniewicz, zapalał zemstą do Kazimierza Boguszewskiego.

Upatrzwszy odpowiednią chwilę, Miniewicz czterokrotnym wystrzałem z nielegalnie notabene posiadanej rewolweru, powa-

lił przeciwnika, trafiając go w brzuch, bok i nogę, poczem zbiegł.

Stan rannego Kazimierza Boguszewskiego jest ciężki.

Sprawcy dotąd nie ujęto. Tem zemsty, jak się dowiadujemy, są porachunki osobiste natury materialnej.

Jeszcze jedna dziewczynka obdarowana podejrzany cukierkiem

Podobny wypadek obdarowania dziewczynki podejrzany cukierkiem, jaki miał miejsce przy ul. Podolnej onegdaj za uważano również przy ul. Idurskiej.

Jegomość prawdopodobnie ten sam, gdyż tak twierdzą

świadkowie del dziewczynce, lat około 10 cukierka, który był posypany charakterystycznym proszkiem. Przechodnie cukierka odebrali.

Chłopak do posyłek

potrzebny od zaraz.

Zgłaszać się: Sklep „LINNIKA” Dominikańska 1.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Zajęcie ruchomości za podatki

Ruchomości płatników zajęte przed 11 czerwca 1934 r. za za ległe podatki, powstałe przed 1 października 1931 r. winny pomimo udzielenia ulg, pozostać nadal pod sekwestrem. Od tej

reguły władze skarbowe muszą w całym szeregu wypadków odstąpić. Do takich wypadków należą:

1) o ile obłożone są sekwestrem ruchomości płatników, których zaległości zostały zabezpieczone hipotecznie.

2) o ile obłożone są sekwestrem ruchomości, które z upływem tego czasu tracą na wartości nprz. towary sezonowe, rzeczy ulegające zleżeniu i t. p. W tych wypadkach (mogą być zajęte rzeczy inne nie ulegające zepsuciu. O ile stwierdzony będzie brak takich przedmiotów należy fakt ten wziąć pod uwagę przy udzielaniu ulg. Przemawia to przeciw udzieleniu ulg.

3) w innych wypadkach władze skarbowe powinny kierować się względami na dobro Skarbu Państwa, by nie został narażony na straty, a poza tem by płatnik miał możliwość wykorzystania ulg przewidzianych w specjalnych rozporządzeniach.

Samowola braterska

Bracia Choze żyją w niezgodzie. Niczego sobie nie darują. Gdy Choze Grzegorz z Jurzdyki 4 przybył do mieszkania swego brata Jone przy ul. Dominikańskiej 18, ten ostatni zameldował policji... o samowolne wtargnięcie do mieszkania.

Nie upilnował

Na szkodę Państwowego Zarządu Drogowego w Grodnie nieznanego sprawcy skradli z placu pod wsią Podkrzyżaki 4 belki, 4 deski, 3 krokwie, ogólnej wartości 90 zł.

Materiały były przygotowane w związku z budową nowej drogi. Złodzieje skradli, pomimo, że obiekty pilnował specjalny stróż.

Jak abonować książkę to w wypożyczalni Nowości przy Księgarni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29. Najbogatszy wybór nowości

Dla świadomego, który rozumie że najlepsze to najtańsze!

SŁYNNNE ROWERY „ORBIS”

są do nabycia wyłącznie w firmie

LINNIK

Grodno, Dominikańska 1 telefon 186

Na składzie Artykuły fotograficzne w dużym wyborze

Również na składzie rowery po zł. 130 gotówką! 12.

ANONSI ANONSI „WIELKA KLATKA”

Pułkownik Prystor w Druskienikach

Od paru dni bawi w Druskienikach b. premier Aleksander Prystor, który przybył do zdrojowiska wraz z małżonką na wycieczkę letnią.

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 25 gr.

D z i s!

Program jakiego jeszcze niebył!

URÓIS Z HISZPANJI

Wielka epopea humoru z największym komikiem świata **EDDIE CANTOREM** w otoczeniu 74 blondynek

Nadprogram:

Reportaż specjalny z pogrzbem s. p. Ministra-Generała Bronisława Pierackiego

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

D Z I S

Wielki dramat p. t.

Tajemnica pani Mary

Zachwycająca gra małego artysty

Nadprogram komedja

Dźwiękowiec Apollo

Dominikańska 26

D Z I S Wstęp od 25 gr.

Wspaniały superfilm według głośnej powieści Maurycego Decobrea „Sfinks przemówił” p. t.

Przyjaciele i kochankowie

Główne role kreują: Uroczą LILI DAMITĄ wytworną ADOLPH MENJOU słynny ERICH STROHEIM

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵

Wstęp od 25 gr.

Dzisiaj wspaniały podwójny program

Najznakomitsze arcydzieło osnute na tle przepięknego romansu rosyjskiego

Pieśń miłości, tęsknoty i rozpacz. W rol. gł. Olga Czechowa

Dawno niewidziany MARY PIEL w najlepszej swej kreacji

„Tajemnica Ilmuzy J. A. 58733”

Rolę partnerki kreuje piękna DANY HOLM